

## Tajemnice Stanisława Lema. Co o przeszłości genialnego pisarza mówią jego książki? [ORLIŃSKI]

Wojciech Orliński  
11.07.2016 01:00



*Stanisław Lem (fot. Adam Golec / Agencja Gazeta)*

O swoich okupacyjnych losach uparcie milczał, ale w "Edenie", "Powrocie z gwiazd", "Głosie Pana" czy nawet w "Solaris" i "Niezwyciężonym" zaszyfrował straszne wspomnienia.

Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej

Wydawało się, że jego biografia nie skrywa zagadek. Udzielił dwóch wywiadów rzek, napisał książkę autobiograficzną, wyszło kilka tomów jego korespondencji oraz wspomnienia Tomasza Lema, jego syna; do tego dochodzą inne wywiady i teksty wspomnieniowe.

Tymczasem sam wielokrotnie się przekonywałem o tym, że opisane w tych wspomnieniach fakty nie zgadzają się nawet na najprostszym, chronologicznym poziomie. Banalny przykład to data powojennej repatriacji Lemów do Krakowa. W wielu miejscach jest to rok 1946, Lem rzeczywiście to sugerował, choć po bliższym zbadaniu tej kwestii widać, że jego wypowiedzi były wieloznaczne.

Agnieszka Gajewska dotarła do wielu nieznanych dotąd dokumentów pozwalających na rozstrzygnięcie takich kwestii. Ustaliła dokładną datę repatriacji: 17 lipca 1945 r. Odtworzyła też drzewo genealogiczne rodziców pisarza, tym samym wujkowie i ciotki, wspomniani przez Lema, nagle zyskali imiona i dokładne daty narodzin i zgonu. Datę zgonu dopełnia zwykle 1941 albo 1942 rok. I tutaj dochodzimy do prawdziwej przyczyny, dla której Lem o swojej młodości opowiadał tak nieprecyzyjnie: nie chciał mówić publicznie o swoim żydowskim pochodzeniu, a więc w konsekwencji także o męczeńskiej śmierci jego rodziny w czasie Holocaustu. Z autobiograficznych tekstów można wywnioskować, że wychowywany był po katolicku i dopiero podczas wojny uświadomiono mu, że jest Żydem. I znowu - trochę to prawda, a trochę nieprawda.

Samuel Lem i Sabina z domu Wolner, rodzice pisarza, uważali się za Polaków pochodzenia żydowskiego. Wzięli ślub w synagodze i uczestniczyli w życiu żydowskiej społeczności Lwowa. Samuel należał także wraz ze swoim bratem Fryderykiem do towarzystwa wspierania młodzieży żydowskiej w zdobywaniu wyższego wykształcenia (tzw. Towarzystwa Rygoryzantów).

Stanisław Lem w polskim gimnazjum uczestniczył w zajęciach z religii mojżeszowej. Na maturze dostał z niej taką samą ocenę jak ze wszystkich innych przedmiotów: bardzo dobrą. Wszystkie te fakty Gajewska ustaliła na podstawie dokumentów wyszperanych w lwowskich i krakowskich archiwach - odpisu świadectwa dojrzałości Lema, życiorysu jego ojca dołączonego do podania o pracę, archiwów lwowskiej gminy żydowskiej itd.

Lem wiedział więc, że coś go łączy z tymi krewnymi i przyjaciółmi ojca, którzy opowiadali się za syjonizmem i przeciwko asymilacji. Ale nie musi to być sprzeczne z tym, że uważał się za Polaka.

Sformułowania typu "Polak wyznania buddyjskiego" czy "Polak wyznania protestanckiego" nie budzą w nas sprzeciwu. Dlaczego mamy taki problem z "Polakiem wyznania mojżeszowego"? Gajewska swoją książką dotyka kapitalnego, szerszego problemu: braku dobrej narracji na temat dwudziestowiecznych losów polskich zasymilowanych Żydów. Na hasło "Żydzi na kresach II Rzeczypospolitej" przywołujemy zwykle te same klisze skojarzeń - trochę "Skrzypka na dachu", trochę Lejzorka Rojtszwańca. Jacyś dziwnie ubrani ludzie posługujący się niezrozumiałym językiem, których egzotyczny, niepojęty świat przepadł podczas wojny.

### **Za mało polscy dla jednych, dla drugich za bardzo**

A przecież nawet wśród ofiar Holocaustu tacy Żydzi stanowili mniejszość. Większość to byli ludzie dokładnie tacy sami jak Polacy wyznania rzymskokatolickiego. I dopiero terror obu okupantów, przede wszystkim Hitlera, ale i Stalin nie był tu bez winy, sztucznie wyodrębnił, zdehumanizował i wyciął ze wspólnej pamięci tę grupę.

Szczególnie jest to przykre w przypadku Lwowa. Polska pamięć o tym mieście rozpięta jest między dwiema skrajnościami. Jedną jest wizja przedwojennego Lwowa jako miasta przede wszystkim polskiego, w którym ewentualne mniejszości pojawiały się gdzieś na drugim planie. Drugą i równie fałszywą skrajnością jest mit Austria felix - o wielokulturowym raj, w którym przedstawiciele najrozmaitszych narodów żyli szczęśliwie pod sprawiedliwym panowaniem Habsburgów, a potem w II Rzeczypospolitej. Nie było to oczywiście takie piekło, jakie zgotowali we Lwowie Stalin i Hitler, ale nie był to także raj, raczej czyściec pełen nieustających konfliktów. W obu tych fałszywych wizjach nie ma miejsca dla Lema i jego rodziców. Do tej pierwszej byli za mało polscy, do tej drugiej za bardzo, ani to Orleża Lwowskie, ani Tewje Mleczarz.

Historia zasymilowanych Żydów na Kresach pozostała właściwie do dzisiaj nieopowiedziana. Jak celnie zauważył prof. Bartoszewski, gdyby Lem zapełnił tę lukę i opowiedział historię swojej rodziny konwencjonalną prozą, miałby Nobla w kieszeni.



*Stanisław Lem w swojej pracowni. Kraków, 1993 r. (Fot. Wojciech Druszczyk / AG)*

Powody, dla których tego nie zrobił, są niestety oczywiste. Lem w swoim życiu (1921-2006) miał wiele okazji do zaobserwowania, że w Polsce pytanie o czyjeś żydowskie pochodzenie rzadko zadawane jest bona fide. W jego długim życiu to pytanie zadawali przedwojenni narodowcy, okupacyjni szmalcownicy, peerelowscy moczarowcy, a w wolnej Polsce znów narodowcy (w 2002 r. LPR zaatakowała go za "promowanie cywilizacji śmierci").

Nie znaczy to jednak, że tego w ogóle nie opowiedział. Jeśli odtworzymy okupacyjne dzieje Lema tak drobiazgowo jak Agnieszka Gajewska, możemy zauważyć, jak wiele w jego powieściach jest zaszyfrowanych wątków autobiograficznych. I nie chodzi tu tylko o realistyczny opis wojny w "Szpitalu Przemienienia" i jego kontynuacji "Wśród umarłych", którą Lem zabronił potem wznawiać, ale także o powieści pozornie czysto fantastyczne, jak "Eden", "Powrót z gwiazd", "Głos Pana" czy nawet "Solaris". W "Głosie Pana" pojawia się np. przedziwna retrospekcja profesora Rappaporta, który cudem uchodzi życiem z jakiejś masakry w ruinach płonącego więzienia w nienazwanym mieście Europy Wschodniej. Dziś wiadomo, że to był tzw. pogrom więzienny urządzony we Lwowie 1 lipca 1941 r. tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich. Wycofujący się Rosjanie wymordowali więźniów politycznych w lwowskich więzieniach, takich jak Brygidki położone tuż przy kamienicy Lemów. Ukraińscy nacjonałiści liczyli na przychylność nowego okupanta i chcieli się mu przypodobać, zorganizowali więc "spontaniczny" pogrom Żydów. Prosto z ulicy zgarniano ludzi, których bojówkarze z jakiegoś powodu uznali za Żydów. Wśród nich - Stanisława Lema.

Ofiary pogromu poddawano pośpiesznej selekcji. Część zabijano od razu drągami, rozbryzgi krwi sięgały drugiego piętra. Młodych zapędzono do wynoszenia zwłok z lochów. Wieczorem Niemcy nagle przerwali egzekucję. Nielicznych ocalonych puszczono wolno. Wśród nich - Lema. Nigdy o tym doświadczeniu nie napisał wprost, ale w "Edenie" i w "Niezwyciężonym" mamy makabryczne opisy wynoszenia częściowo rozłożonych zwłok ze statku kosmicznego. W "Edenie" - opis obozu zagłady na innej planecie przypominający tzw. obóz janowski we Lwowie, a w "Niezwyciężonym" ofiary ataku nanorobotów, które - jeśli pominąć fantastycznonaukowe didaskalia - zachowują się jak więźniowie obozu zagłady w ostatnich chwilach życia.

Głównym bohaterem „Powrotu z gwiazd” jest Hal Bregg, astronauta, który ma biologicznie 39 lat, a Ziemię opuścił, gdy miał ich 18. Jest to odpowiednio wiek Lema piszącego tę powieść i Lema obserwującego upadek polskiego Lwowa. Za sprawą einsteinowskiej dylatacji czasu, gdy Bregg badał odległe gwiazdy, na Ziemi minęło półtora stulecia. Nie rozumie więc społeczeństwa, które zastał - a społeczeństwo nie rozumie jego i traumatycznych wspomnień z kosmosu, które są alegorią wspomnień samego Lema z okupacji. Lekarz, do którego Bregg się zgłasza ze swoimi problemami psychologicznymi - będący, jak zauważa Gajewska, sobowtórem Samuela Lema - mówi mu, żeby zachował te wspomnienia dla siebie. Opowiadając o nich współczesnym ludziom, tylko pogłębi swoją izolację.

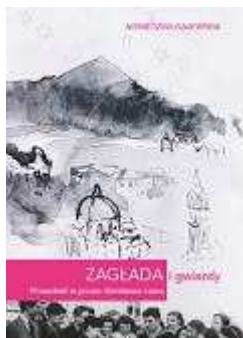
To głównie wspomnienia o śmierci innych astronautów. Dzielą się na trzy rodzaje. Z jednymi po prostu urwała się łączność. Inni ginęli na jego oczach. Najgorsze są wspomnienia tych, którzy, zanim zginęli, błagali o pomoc, a Bregg nie mógł nic dla nich zrobić.

Podobnie było z krewnymi i przyjaciółmi Lema. Od jednych po prostu przestawały przychodzić wiadomości, tak jak od brata jego matki Marka Wolnera. Zginął on prawdopodobnie w kolejnym pogromie, tzw. petlurowskim, 26 lipca 1941 r., ale to są ustalenia współczesnych historyków. Matka Lema do końca życia miała nadzieję, że brat się gdzieś odnajdzie. Lem wspominał, że jej uporczywe wracanie do tego tematu sprawiało mu przykrość. On sam błędnie przypuszczał, że wuj zginął 2 lipca tego roku w tzw. rzezi profesorów.

Niektórzy ginęli na jego oczach. Jeszcze inni prosili go o pomoc, ale Lem - tak jak Hal Bregg - nie mógł narażać siebie i swoich rodziców, dla których był jedyną szansą na ocalenie. Jako blondyn z "aryjskim wyglądem" mógł w miarę bezpiecznie chodzić po ulicach z fałszywymi papierami.

Kiedy Tomasz Fiałkowski poruszył okupacyjną tematykę, rozmawiając z pisarzem przy okazji wywiadu rzeki "Świat na krawędzi", został poproszony, by więcej o to nie pytać. Lem powiedział, że poruszanie tych kwestii przypłyca bezsennymi nocami. Stanisław Bereś z kolei wspomina, że pracując z nim nad wywiadem rzeką "Tako rzeczce Lem", zbywany był wymijającymi anegdotkami, a gdy próbował rozmówcę docisnąć - ten demonstracyjnie zdejmował aparat słuchowy (pisarz miał problemy ze słuchem, od kiedy w 1944 r. eksplodował blisko niego pocisk artyleryjski).

Na szczęście Lem zaszyfrował swoje wspomnienia w książkach, a Agnieszka Gajewska odnalazła klucz do tego szyfru. Dla miłośników "Solaris" jej książka to lektura obowiązkowa. Powinni ją poznać także ci wszyscy, którzy dostrzegają lukę w narracji o losie zasymilowanych Żydów na Kresach. To jest część polskiej historii.



**Agnieszka Gajewska**

***Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema***